W pogoni za złotem

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Joanna Sokołowska-Gwizdka i Jacek Gwizdka przed historycznym sklepem w Bodie – miasteczku marzycieli.

Miasteczko Bodie – skansen ludzkich namiętności

Słońce jest już ponad górami pokrytymi skąpą roślinnością. Piaszczysta, kręta droga, wiodąca na południe od kowbojskiego miasteczka Bridgeport, odkrywa coraz to nowy, skalisty krajobraz. Ciepłe powietrze wciska się w górskie przełęcze. Ilu ludzi w pogoni za błyszczącym kruszcem utopiło tu swoje marzenia? Jaką cenę trzeba było zapłacić za stukot metalowych krążków? Tętent końskich kopyt sprzed stu lat miesza się z odgłosem silnika samochodu. Z płyty leci muzyka Carlosa Santany. W oddali widać zlewające się z tłem krajobrazu drewniane dachy rozsypanych

pomiędzy górami Sierra Nevada, opuszczonych domów. Dojeżdżamy na miejsce. Okoliczni ludzie mówią, że Bodie jest miasteczkiem – widmem, miasteczkiem duchów. Jedynym zachowanym w tej okolicy skansenem ludzkich namiętności.

Bodie, fot. Jacek Gwizdka

Małe, drewniane domki z werandami, pochylone nad ulicą, z prześwitem lat odbijających się w szybach okien, w ostrym słońcu, na tle błękitnego nieba i wyschniętej roślinności, to nie plan filmowy, czy obraz z westernu z Johnem Waynem. To jedno z 546 górniczych, złotodajnych miasteczek, jedyne, które dotrwało w całości do dziś. Opuszczone od ponad 130 lat, zastygłe w wieloletnim bezruchu. Firanki w oknach, tapety na ścianach, połamany stół, przekrzywiona fotografia nad łóżkiem. Z sufitów gdzie nie gdzie wystają kawałki białego płótna, wciśnięte pomiędzy deski. Wnętrza, wypełnione marzeniami o lepszym życiu, stworzone przez mieszkańców ciasnych, małych, zimą źle ocieplonych domków. Osadników, dla których Kalifornia miała stać się „ziemią obiecaną”, krainą wielkiej szansy. Młodzi zdobywcy, nie bojący się ryzyka, poszukiwacze przygód, ściągali z całego kontynentu by odmienić swój los. Znosili zimy i upały, ogromne różnice

temperatur, ostre mrozy i brak wody. Przetrzymywali samotność i zabójczo ciężką pracę. Każdego dnia walczyli o przetrwanie, ginęli przy przeprawie przez niezwykle trudne do pokonania przełęcze Sierra Nevada, żyli na pustkowiu. Poddający się prawom natury, oddaleni wielokilometrową przestrzenią od najbliższej osady, trwali, opanowani szaleńczą pogonią za pieniądzem.

Bodie, fot. Jacek Gwizdka

Bodie, fot. Jacek Gwizdka

Słońce połyskuje ciekawie na dachach. W oddali górują nad miastem, zlewające się z krajobrazem, szyby opuszczonej kopalni. To tu w bardzo trudnych warunkach wydobywano rudę złota. Pierwsi poszukiwacze cennego kruszcu mieli łatwiejszą pracę. Wystarczyły im sita i płuczki. Spływająca z gór woda wymywała piasek, a cięższe od piasku i żwiru złoto gromadziło się w zatoczkach i w zakolach rzek. Jednak te łatwo dostępne złoża szybko się wyczerpały. Kolejni przybysze finansowani przez bankierów zaczęli organizować się w grupy, rozpoczęli budowę kopalń, młynów do mielenia rudy, systemów wodociągowych.

Idziemy ulicą, zaglądamy ciekawie przez okna, siadamy na schodach sklepu. Na wystawie stare, zakurzone przedmioty, waga, metalowe pudełka po kawie i herbacie, manekin, butelka po spirytusie, pudełko z napisem „Asspirin”. Kolejne miejsca, kolejne ulice o dźwięcznych nazwach, Bonanza, King, Prospect, Union. Szkoła z tablicą i ławkami, straż pożarna, sąd, więzienie, bank, hotel i siedem *saloonów*, w których można było wydać część ciężko zdobytych pieniędzy. W jednym z budynków zebrano sprzęty i rozmaite przybory z różnych domów. Damskie suknie, kapelusze z

piórami, sznurowane buty, wieczorowe torebki, wachlarze, perfumy. Barwnie i kolorowo musiało wyglądać życie wieczorową porą, po ciężkiej pracy w kopalni.

W gablocie album z fotografiami. Twarze, sprawy, codzienne zajęcia i ważne wydarzenia, marzenia i nadzieje.

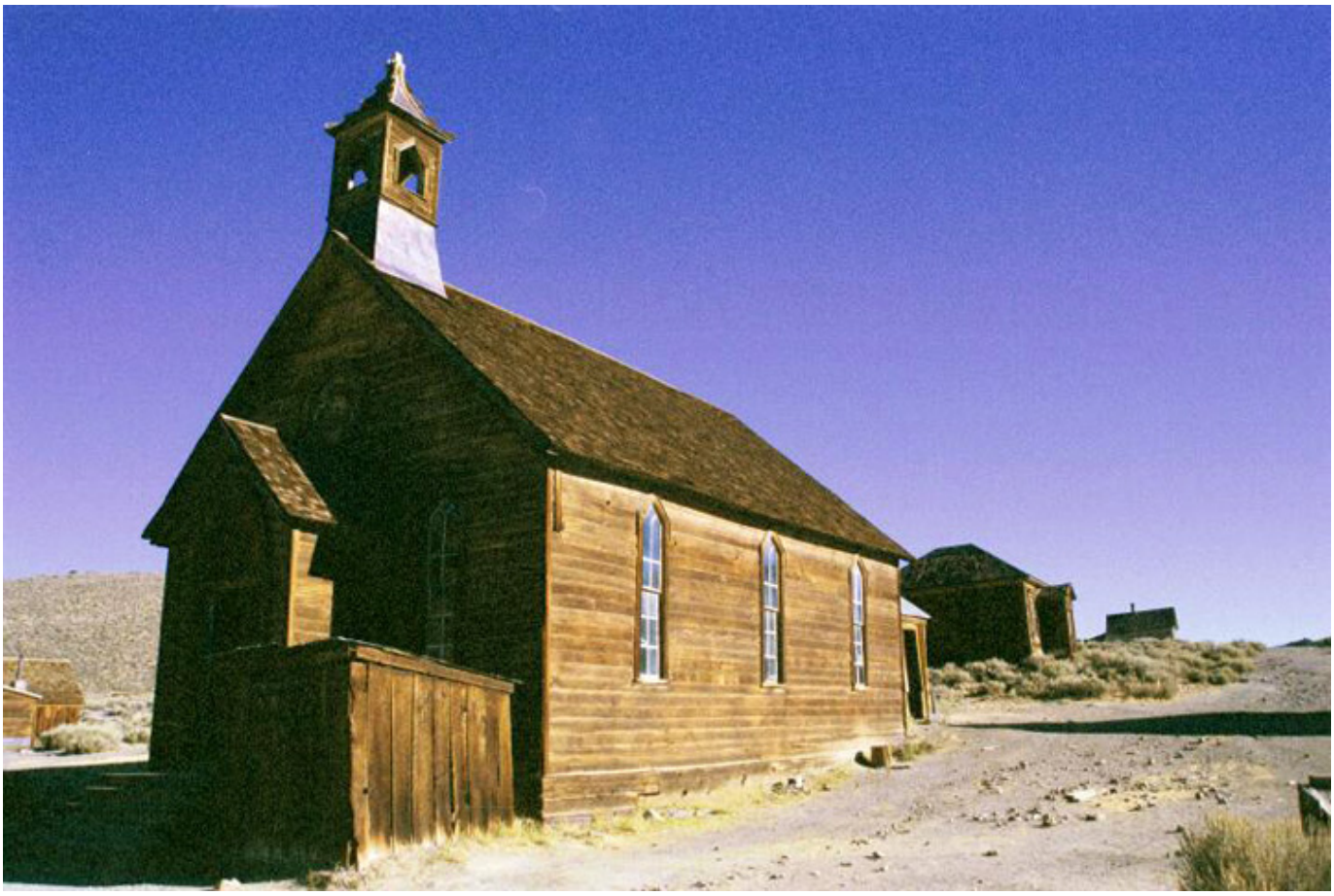

Bodie, kościół ewangelicki, fot. Jacek Gwizdka.

Zachowany w idealnym stanie kościół ewangelicki, wygląda tak jakby za chwilę miał przyjąć modlitwę o szczęście dla poszukiwaczy złotego kruszcu. Podchodzi do nas jakiś człowiek, w wielkim kowbojskim kapeluszu. – Tak wcześnie w Bodie? – uśmiecha się. A skąd jesteście? Bo ja z San Francisco? Nocowałem niedaleko w samochodzie, by być tu z samego rana. Wtedy jest niesamowite światło, trochę porannej mgły, odrobina tajemniczości. Przyjeżdżam tu co jakiś czas. Coś magicznego jest w tym miejscu. Gdy człowiekowi nie wiedzie się w interesach powinien cieszyć się, że zdobył doświadczenie, bo jest to zapowiedzią przyszłego sukcesu. Tak mówili osadnicy.

Body, wóz którym osadnicy przybywali po swoje marzenia, fot. Jacek Gwizdka.

Ta wypracowana przez lata doświadczeń i zmagań z wysiłkiem, kalifornijska dewiza jest ciągle żywa. Kalifornia nadal przyciąga marzycieli, ryzykantów, ludzi odważnych nie wahających się postawić wszystkiego na jedną kartę. To nie przypadek, że właśnie w Krzemowej Dolinie niedaleko San Fransico ciągle powstają setki nowych, małych i wielkich firm komputerowych. To tu w błyskawicznym tempie rozwija sie Internet, którego sieć oplotła już całą kulę ziemską. Tak jak ponad sto lat temu Kalifornia była głównym dostawcą złota dla mennic i banków w całych Stanach Zjednoczonych, tak teraz dostarcza całemu światu komputerową myśl twórczą.

Czyżby więc sprawdził się jeden z amerykańskich mitów tworzony przez gotowych na wszystko poszukiwaczy złota, mit o Kalifornii – krainie bogatej, krainie szczęśliwej, krainie wielkiej życiowej szansy ?